Nro 10. R. 1837. ŚRODA 23 SIÉRPNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

MISSYJONARZ.
POWIÉŚĆ.

(*Dalszy ciąg.*)

Rozpacz nie tak prędko porzuca zdobycz swoję, gdy ją raz wszpony uchwyci; chociaż płacz dziecka i męża jęki, już nie rozdziérały serca Ludwiki, miejsce tych ciérpień zajęło uczucie zupełnego ubóstwa i opanowało jéj fantazyę. Na lékarstwa dla męża i na pokarm dla dziecka zmuszoną była wyprzedać powoli wszystkie swoje sprzęty i bieliznę. Dotąd będąc za nadto szczęśliwymi nie myśleli, by cóś z dochodów swoich na przypadek oszczędzić, i żyli z dnia na dzićń, nie troszcząc się o jutro, jak ptak na łonie natury. O, jakże Ludwika musiała teraz za tę niedbałość pokutować, kiedy wszystko wyprzedać była zmuszoną, kiedy własne sprzęty, jak gdyby kradzież popełniała, tajemnie z domu wynosić jéj przyszło, i kiedy zmuszoną była długi nawet zaciągać. O, tak jest, długi zaciągała! aptékarzowi tyle dłużną była, że ten, mimo łez jéj, nie chciał już dawać lékarstw dla męża; tyle była dłużną przekupce z dołu, że i ta już mléka dla dziecka dawać nie chciała. Te dwie tak drogie dla niéj osoby ciérpiały, a ona dla braku pieniędzy żadnéj ulgi sprawić im nié mogła! Sama przez dwa dni nié miała w ustach ani kawałka chleba! A przy tym głodzie i przy téj męczarni, przy ciérpieniach ciała i duszy, nie było żadnéj nadziei! Dzićń dzisiéjszy miał być podobny do wczorajszego, a jutrzéjszy równać się dzisiéjszemu. Mąż z braku pomocy do zdrowia nie przyjdzie, dziecko z braku pielęgnowania zaginie... A tę wielką boleść sama jedna znosić musi!... Gdy tak rozpacza, dał się słyszéć głos męża; obudził się i stęka. Zona słyszy to, a nié

może pospieszyć do niego; nié może podniéść się z miéjsca, bo obudziłaby dziecko, które od wczoraj zasnąć nié mogąc, szczęśliwie nareszcie usnęło. — «Ludwiko! Ludwiko! Daj mi co pić!» — «Zaraz, kochany mężu, zaraz. Dziecko usnęło na moich kolanach.» — «Ah, Ludwiko! pójdź tutaj; zaschło mi w ustach, pierś ogniem pała; uduszę się.» — «Mój Boże! Karolek znowu płakać zacznie.» — «Ludwiko, ty mnie już nie kochasz, kiedy mnie tak opuszczasz.» — «Ależ dziécię, dziécię! mój Boże!» — «Ah, siły mię opuszczają... Ludwiko — Ludwiko, umiéram...» — Zwolna słabniejący głos chorego zamilkł, a chrypliwe jęki, które się jeszcze z piersi wydobywały, przestraszyły Ludwikę. Powstała ostrożnie i zwolna, dla zaniesienia dziecka na łóżko ojca; lecz to za najmniéjszém poruszeniem obudziło się z lekkiego snu, zaczęło mocno krzyczeć i wić się w ramionach matki. — Chory zapadł w mdłości i długo trwało za nim przytomność odzyskał; Ludwika bowiém musiała dręczone od kurczu dziecko zatrzymać na ręku, a przeto mężowi tylko niedostateczną dać mogła pomoc. Nareszcie oczy jego do połowy się otworzyły i podniósł cokolwiek głowę. Chwil kilka martwym w około siebie powodząc wzrokiem, skinął ręką, by wyniesiono dziécię. — «Krzyk jego tak mi jest przykry, że omało głowa mi nie pęknie, która tak jest słabą i bolejącą,» rzekł przykładając rękę do czoła. Po chwili dodał: «Mam pragnienie.» — Tylko kilka kropel wody przegotowanéj z chlebem było w glinianém naczyniu, które Ludwika konwulsyjnie w ręku trzymała. — «Mam pragnienie,» powtórzył, «pragnienie Ludwiko!» Dziecko wiło i darło się ciągle. — «Pić mi się chce,» rzekł na pół z gniéwem, bo choroba najłagodniéjszych ludzi w niecierpliwych przemiénia. — «Nié mam nic do picia,» odpowiedziała Ludwika, usiłując dziecko utulić.» — «Taką ty jesteś, Ludwiko; tak ty starasz się o mnie..... Ah, mam pragnienie, a ty mi nic pić nie dajesz...» — Ludwika z dzieckiem na ręku, bez celu prawie, zbiegła na dół po wschodach, bo przekupka już tyle jéj razy powiedziała, że nic więcéj nie

da bez piéniędzy. Nieszczęśliwa żona i matka na tém tylko tą razą poprzestała, że nic nie mówiąc, wzrok błagalny rzuciła na przekupkę, w któréj ręku był los téj całéj biédnéj rodziny. Tyle rozpaczy było w rysach twarzy Ludwiki, tyle w twarzy dziécięcia ciérpienia, że stara niewiasta uczuwszy litość, wahającą się ręką trochę jéj mléka podała. Ludwika, podziękowawszy ze łzami, pobiegła z mlékiem po wschodach na górę. — Podeszły ksiądz, spieszący szybkim krokiem przez ulicę, spostrzégł nędzę i boleść młodéj niewiasty. Czekał, dopokąd się nie oddaliła, a potém wypytywał o nią przekupki. Ta opowiedziała mu wszystko, co miała na sercu. Ksiądz słuchał w milczeniu i po krótkim namyśle udał się na górę. Z cicha do drzwi zapukawszy, wszedł do komnaty i przystąpił do łóżka chorego malarza, na którym widok katolickiego kapłana bolesne sprawiał wrażenie, bo mu śmierć blizką przypominać się zdawał. — «Czego chcesz wielebny ojcze ode mnie?» ofuknął go malarz, «jestem protestant.» — «Najpiérwéj jesteś waćpan człowiekiem,» odpowiedział ksiądz z łagodnością. «Mówiono mi na dole, że już od trzech dni nie odwiédzał cię lékarz; mam niektóre lékarskie wiadomości i ofiaruję mu pomoc moję; cóżto szkodzi, czy ona od katolika, czy od protestanta pochodzić będzie, byle tylko ulgę sprawiła.» — Chory zawstydziwszy się, iż tak niesłusznie powstał na księdza, podał mu rękę. — «Stan zdrowia waćpana nie jest już w niebezpieczeństwie,» rzekł osiwiały kapłan, rozpoznawszy słabość chorego, «jesteś tylko bardzo osłabiony i potrzeba ci jedynie używać lekkiego i zdrowego pokarmu.» — I rozporządził kosztowny sposób życia, jak gdyby się znajdował u majętnego człowieka, a nie w obnażonéj ze wszystkiego komnacie, gdzie jeszcze tylko łoże chorego stało. — «A teraz musisz mi waćpan pewną przysługę zrobić. Potrzebujemy obrazu dla naszego klasztoru; skoro to waćpanu nie uczyni wielkiéj nieprzyjemności, że dla kościoła katolickiego pracować będziesz, to mógłbyś podjąć się tego dzieła. Płacimy zwykle 800 franków za taki obraz. Oto jest

200 naprzód; jutro resztę przyniosę. Pani zaś, jeźli potrzebujesz roztropnéj sługi, któraby jéj pomagała w domu i przy pielęgnowaniu obu chorych (mówił daléj) to mogę jéj polecić pewną pracowitą dziewczynę, która nie daleko ztąd miészka, a którą o tém natychmiast zawiadomię. Teraz odchodzę, bo wkrótce wybije godzina, wktóréj kazanie miéć muszę.» — To rzekłszy oddalił się, tyle nawet malarzowi i żonie jego nie zostawiwszy czasu, by mu podziękować mogli. — Nie minęło pół godziny, a przyszła owa obiecana dziewczyna i tak czynnie zajęła się pracą, że chory leżał wkrótce w biało powleczoném łóżku i zasnął po lekkim obiedzie. — Nawet Karolek uspokoił się powoli i usnął na kolanach swojéj nowéj piastunki. Ludwika z powrotem nadziei odzyskała siły i otuchę.

III.

Tymczasem mnóstwo słuchaczy w kościele *St. Sulpice* oczekiwało z niecierpliwością kaznodziei, który tam dnia tego miał dać się słyszéć z kazaniem. Wnioskują z tego mnóstwa słuchaczy, kaznodzieja ten wielką musiał miéć sławę, bo zgromadzili się nie tylko gorliwi katolicy, ale były tam także osoby wyższego rzędu, i zeszło się wielu owoczesnych modnisiów, którzy, jak się zdawało, więcéj dla ciekawości, niźli z nabożeństwa przyszli. Świetne powozy zapełniały dziedziniec kościelny; lokaje w sutéj barwie zalegali stopnie prowadzących do kościoła wschodów, i z trudnością tylko mógł kapłan, wracający właśnie od chorego malarza, przez tłum się ten przecisnąć. Nareszcie bez tchu prawie i spocony, dostał się do kazalnicy. Szmer powstał pomiędzy obecnymi, zdający się być długiego czekania zarzutem. — Kapłan nie zważając na to, otarł pot z czoła rękawem swojéj szaty, wstąpił na kazalnicę, dał znak, by się uciszono i rzekł powolnym głosem ten wiérsz psalmisty:

«*Dobrodziéjstwami obdarzył ubogich, a wypędził bogaczów.*»

Potém rozpoczął ów sławny ustęp do kazania, który nam ksiądz Maury przechował, a który uznano słusznie za najwymowniéjsze miéjsce w pismiennictwie francuzkiém: (1.) —

(1.) Ten ustęp z kazania sławnego missyjonarza Bridoine, umieszczamy w przekładzie Stanisława Potoc-

«Na widok tak nowych dla mnie «licznie zebranych słuchaczy, «zdaje mi się bracia moi, iżbym nie powinien ust otwiérać, jak tylko błagając od was «przebaczenia dla biédnego missyjonarza, ogołoconego z wszystkich talentów, których wymagacie od tych, co do was «mówią o waszém zbawieniu. «Doznaję przecież dzisiaj wraz «różnych uczuć, a jeżeli upokorzony jestem, strzeżcie się «mniemać, że się poniżam do «nędznych niespokojności, które próżność wzbudza. Niechaj «Bóg nie dozwala, by tłumacz «niebios mniemał, że przed «wami potrzebuje wymówki! «bo czémkolwiek jesteście, jesteście, jak ja, tylko grzésznikami. Przed Bogiemto waszym «i moim, czuję się znaglonym «w téj chwili uderzyć w piersi.» — «Dotąd głosiłem sprawiedliwość Najwyższego w świątyniach strzechą pokrytych; kazałem surowość pokuty nieszczęśliwym, którym na chlebie zbywało; ogłaszałem dobrym wsiów mieszkańcom prawdy religii mojéj. Cóż uczyniłem? Nieszczęśliwy! zasmuciłem ubogich, najlepszych «przyjaciół Boga mojego; poniósłem obawę i żałość w te «dusze proste i wierne, nad «któremi litować się, i które «pocieszać byłem powinien. Tutaj gdzie wzrok mój nie pada, jak tylko na wielkich, na «bogaczów, na grzészników zuchwałych i zakamiéniałych, «ah! tutaj tylko należało mi «grzmieć słowem świętém w «całéj piorunującéj mocy jego «i wraz ze mną w téj postawić «kazalni, z jednéj strony śmierć, «co nam zagraża, z drugiéj mego wielkiego Boga, który przychodzi, by was sądził. Trzymam dziś wasz wyrok w ręku «moim. Drzyjcie więc przede «mną ludzie, co mnie słuchacie! Potrzeba zbawienia, pewność śmierci, niepewność téj «tak straszliwéj dla was godziny, niepokuta ostateczna i sąd «ostateczny, mała liczba wybranych, piekło, a nade wszystko wieczność — wieczność! «Otoż przedmioty, o których «przychodzę do was mówić, a «które bez wątpienia byłbym «powinien dla was samych za-

kiego, z jegoż dzieła: *O wymowie i stylu*, tom drugi, część I. str. 49. Warszawa r. 1815. (P. R.)

«chować.» — «I cóż mi po waszych poklaskach, coby mnie «mogły potępić, was nie zbawiając. Bóg was wzruszy, podczas kiedy niegodny sługa jego mówić do was będzie, bom «nabył doświadczenia miłosierdzia jego. Wtedy przeniknieni «wstrętem ku przeszłym nieprawościom waszym, rzucicie «się na łono moje, wylewając «łzy skruchy i żałości, a sama moc zgryzoty uczyni, że «mnie dość wymownym znajdziecie. (2.) — Trudno opisać, jak głębokie wrażenie wyrazy te księdza Bridoine robiły na uprzedzonych przeciw niemu słuchaczach; wszyscy słuchali go w milczeniu i z pobożném podziwieniem. Po kilku chwilach przerwy mówił daléj: — «Ale, powiadacie, czekaliśmy «pokarmu słowa bożego z taką «niecierpliwością. Dla czegóż «gorliwość naszę tak bardzo na «próbę wystawiono? Bóg zesłał mi właśnie pewną rodzinę, która zasiłku dobroczynności oczekiwała; zesłał mi «dziecko, które obok swojego «umiérającego ojca prawie z głodu ginęło; matkę, która jest «tak nieszczęśliwą, że nawet «o opatrzności boskiéj powątpiéwać chciała. I przez czcze «poważanie znakomitych ludzi «miałżem ja, kapłan zbawiciela, od tak wielkich odwracać «się ciérpień, zgłodniałych nie «nakarmić, nie pocieszyć strapionych? Miałżem to uczynić, «by was nie obrazić, uczynić «to przez wzgląd na niecierpliwość waszę? Padnijcie na kolana wy wszyscy i módlcie się «do Boga o przebaczenie; wy «obciążeni winą grzésznicy, których Bóg w dzień sądu ostatecznego zgłodniałych może «od stołu zbawienia oddali, rzućcie Łazarzowi okruszyny uczt «waszych, ażeby choć jeden «głos odezwał się za wami, gdy «trąba anioła zemsty owe straszne wyrazy: Sąd ostateczny! «Sąd ostateczny! po świecie roznosić będzie, wyrazy, na które obudzą się zmarli, a winowajcy zadrżą... Kto z was «ośmieli się podnieść oczy do «ojca i do syna, siedzącego po «jego prawicy? Kto z was odpowié, jeżli głos niczém nieprzekupiony zapyta: «A gdzie «są dzieła wasze?» Wtedy owe

(2.) Dotąd przekład Stanisława Potockiego.

«skargi, którychście nie ukoili, «boleści, którym nie przynieśli«ście ulgi, a któreście tak ła«two zaspokoić mogli, powsta«ną na was i będą wołać: «Bia«da! Biada!» Głos ten pójdzie «za wami aż do piekła, gdzie «grzésznik jęczeć będzie. Głos «ten stanie się karą waszą na «wieki.» — «Spieszcie zatém o«calić dusze wasze, jak długo «czas jeszcze po temu; staraj«cie się o wstawicielów za wa«mi w dniach zemsty i gniéwu: «jeden tylko macie środek uła«godzić sędziego, trzymającego «los wasz w swoim ręku, a «tym środkiem jest dobroczyn«ność.» — «Potrzebujęż jeszcze «do tego, com powiedział, choć «jedno dodać słowo? Potrzebu«jęż ogłaszać wam przykazanie «Boga, o którego miłosierdzie «prosicie? Bądźcie dobroczyn«nymi, albowiem dobroczyn«ność tylko ocalić was może... «Ale spieszcie się, spieszcie, «bo nie pozostaje wam może «do tego ani dni cztérdziestu, «tyle czasu, ile prorok miastu «Niniwie zezwolił. Może jutro, «dzisiaj może, może w téj chwi«li dotknie was pocisk śmierci. «Może wam nawet chwila nie «pozostaje między dobrą my«ślą a śmiercią, między niebem «a piekłem, między tém zni«komém życiem a wiecznością «— wiecznością!... czy rozu«micie mię dobrze! — wieczno«ścią!»

(*Dokończenie nastąpi.*)

ŻAL MATKI. (*)

Wszystko burza niszczy w sadzie,
Kwiat i owoc razem kładzie,
O roznieście głośne dzwony
Smutek matki nieskończony!
Razem z nadziejami mémi
Muszę dziécię oddać ziemi.
Pójdziesz niknąć w ciemnym grobie,
W łzach mych tylko ślad po tobie!

Nie użyłoś jeszcze świata,
Nie widziałoś jeszcze lata:
Ani tobie kolébeczki,
Umaiłam w me kwiateczki;
A już z tobą śmierć ubiega,
Jak od drzewa z po nad brzega,
Niesie strumień niezbłagany,
Wiatrem pączek oderwany.

Rachowałam ja na ciebie,
Teraz wszystko z tobą grzebię,
Nie dożyłam téj pociechy,
Widzieć przecie twe uśmiechy;

(*) W jednym z ostatnich numerów Tomu IIIgo niniéjszego pisma, umieściliśmy wiérsz téjże saméj treści, przez S. Witwickiego; dzisiéjszy jest pióra K. Brodzińskiego celem porównania tych dwóch znakomitych Poetów Polskich.

Ani mi to przyszło biednéj,
Téj radości dożyć jednéj,
Byś się do mnie śmiejąc miło
Słowem: matko! przemówiło.

Kiedy przy mnie szczęsne matki,
Piastowały hoże dziatki,
Z ust ich wdzięczny uśmiech ssały,
Lub z nich słówka wywabiały,
Ból był twoich dni osnową,
Płacz jedynie twoją mową.
Ból twój dzieląc każdą dobą,
Płaczem rozmawiałam z tobą.

Księżyc z słońcem się mieniali,
By nad ziemią straż trzymali;
Dla mnie była radość cała,
Bom cię dzień, noc pilnowała,
Ale co już głos anioła,
W swoje kraje ztąd wywoła,
Tego mury i żołnierze,
Nawet matka nie ustrzeże.

Uzbrojoną srogą kosą
Śmierć na skrzydłach wiatry niosą;
Wchodzi w zamki, wchodzi w chatki,
Bo nie słyszy płaczu matki;
Tak i do mnie przyszła śmiało,
Gdyś na moich ręku spało,
Milcząc zwolna na mém łonie,
Ubroczyła w tobie dłonie.

Nadzieja mnie już niestała,
Pieśń ostatnią odśpiewała;
Już cię więcéj nie zobaczę!
Łzami ja cię niech opłaczę!
Nim ubrane będziesz w bieli,
Wiecznéj matce do pościeli,
Łzami ja cię niech opłaczę;
Już ja ciebie nie zobaczę!

Blady piołun na twym grobie,
Będzie w rychle strojem tobie,
A nadzieje me pospołu
Już zebrane w garść popiołu.
Na toż tylko wzięłoś życie,
By przepłakać krótkie bycie?
Zabrać matce lube chwile,
I uśpić je w swéj mogile?

Głucho będzie w moim domu,
Płakać muszę po kryjomu.
Służki, co się ze mną smucą,
Już ci do snu nie zanucą:
» Niech dziecina zdrowa rośnie,
» Jak lilija w rannéj wiośnie;
» Jak wyrośnie, obok matki
» Pójdzie w łąki zbiérać kwiatki. «

Już nie rośniesz! obok matki,
Już nie pójdziesz zbiérać kwiatki.
Już ci teraz w nocnéj dobie,
Śpiéwać będzie duch na grobie:
» Za przybyłą na świat wiosną,
» Nad twym dołkiem kwiaty rosną;
» Ale twoje synku mały,
» W proch się rączki rozsypały! «

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 16 Siérpnia.— *Journal de Paris* donosi: Pracują teraz około zawarcia handlowego układu między Anglią i Austryą, jak się zdaje ma być tenże bliski ukończenia. Do rządu naszego należy zgłębienie, czyli wspólne korzyści jakie sobie Austrya i Anglia przyznaje, nie będą miały szkodliwego wpływu na handel i przemysłowość Francyi. — Gazeta *Bon Sens* donosi: Sprawa Hiszpanii zdaje się nareszcie zbliżać do końca. Katalonia i Andaluzya odłączyły się od rządu madryckiego i same się swemi sprawami zajmują. Wyprawa Karolistów przez Guergé dowodzona zagraża Madrytowi ze szczytów gór, na których Segowia leży. Prowincye Baskijskie, wysławszy dwie armie do środka Hiszpanii są jeszcze tak dobrze jak piérwéj strzeżone. Mieszkańce Madrytu są obojętni lub niechętni. Don Karlos, jedyną karność zachowującą armią Krystynów, oskrzydlił w Cantaviei. W tym położeniu rzeczy najsmutniéjsze przepowiednie przybiérają prawdopodobieństwa powiérzchowność. — Rozeszła się dziś wiadomość o wnijściu Karolistów do Madrytu. Lecz Dziennik *Sporów* twierdzi, iż ta pogłoska jest bezzasadną.— 18 Sierpnia: tenże Dziennik donosi z Bony pod d. 2 b. m. Jest rzeczą niezawodną, iż wyprawa do Konstantyny już przedsięwziętą nie będzie. Jenerał gubernator udaje się dziś do Guelma w celu umówienia się z Achmed Bejem względem uprzątnienia trudności, ktore do zawarcia pokoju przeszkadzały. — Rząd odebrał następującą telegaficzną depeszę: *Bajona* 15 Sierpnia. 11 Karoliści byli o trzy godziny drogi od Madrytu. Obrona miasta była uorganizowana i Espartero z pośpiechem przywołany 12go z 10,000 ludzi przybył do Guadalaxara. — *Bordeaux* 16. Wyprawa Karolistow, o któréj wyżéj wspomniano zwróciła się 12go do Fonda de la Trinidad. Vigo, do którego się jedna brygada przyłączyła, osadził tegóż dnia Las Noras, i zasłonił drogę ku Guadarama i Escurial. W wieczór przybyła do Madrytu avan-garda Espartera, gdzie największy zapał między gwardyą miéjską panował; która chciała przeciw nieprzyjacielowi wystąpić, lecz przybycie Espartera uczyniło ten zamiar niepotrzebnym. Don Karlos

był w Chiwa, a Oraa dywizyą Buerensa wzmocniony postępował przeciw niemu. — *Bajonna* 16 Siérpnia. Wczoraj rozeszły się zatrważające wiadomości, o zaszłéj potyczce między forpocztami Karolistów i wojskiem jenerała Vigo przy Torreladones, lecz takowa nié miała niepomyślnych skutków. Nieprzyjaciel zdaje się, iż niezawodnie opuścił stanowiska które wczoraj zajmował. Espartero przybył tu dzisiaj sam, główny oddział jego wojska będzie dziś w wieczór w Alcala de Henares. W Madrycie panuję spokojność, gwardya narodowa okazuje wiele gorliwości.

Hiszpania. *Madryt* 9 Siérpnia.— Dziennik *Eco del Comercio* donosi: Dowodzona przez Zariateguia i Elio wyprawa Karolistów składa się z 7dmiu batalionów piechoty i 220 koni, inny oddział przez Guergégo dowodzony z 1,500 ludzi i 600 koni. Przy ostatnim oddziale znajduje się wielu księży. — Mendez Vigo i pułkownik Aspiroz zbliżają się z swém wojskiem do Madrytu. — *Walencya* 4 Siérpnia. W téj chwili dowiadujemy się, iż Karoliści pod dowództwem Forkadella i Sanza z 6,000 ludzi i 300 koni ukazali się nagle w porcie Walencyi właśnie gdy największa część tamtéjszych miészkańców w morzu się kąpała. Jazda Karolistów osadziła natychmiast wszystkie drogi do portu i zabrała konie będące przy powozach. Wielu z kąpiących się zaledwie uciec zdołali, umiejący pływać dopłynąwszy do statków pod zasłoną armat angielskiéj fregaty *Barham* która się do brzegu przysunęła jak tylko głębokość wody pozwoliła, i przez pół godziny łańcuchowemi kulami do nieprzyjaciela strzélała. W parę godzin odsunęli się Karoliści do Albufera i osadzili ląd na prawym brzegu Guadalawiar. Gdy fregata ogień rozpoczęła, wystrzelono z alarmowéj armaty w Citadelli, cała załoga i gwardya narodowa wystąpiła pod bronią. Nie wiadomo jeszcze jaką stratę Karoliści ponieśli; lecz słychać iż brygardyer jazdy zabity został.

(G.P.S.)

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest, w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.